

# KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:  
 w Krakowie miesięcznie 1 korona  
 kwartalnie 3  
 na prowincję miesięcznie 1 i 40 h.  
 kwartalnie 4 i.

Ilustrowane pismo codzienne  
 dla wszystkich.

Numer pojedynczy 2 ct.  
 Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz  
 półłowy.

„Kuryer” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:  
 Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:  
 KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

## Dziwni ludzie.



## Nasza dobroczynność.

IV.

W nr. 24 „Kurjera krakowskiego” przytoczyliśmy już w streszczeniu te ustępy pracy ks. Kirchnera, do których Bolesław Prus z kolei przystępuje. Opuszczamy więc całą zawartą artykułu Prusa, a przycalamy tylko jego zakończenie:

Artykułem ks. Kirchnera — pisze Prus — postępieliśmy dużo miejsca z powodów następujących:

1. Ks. Kirchner, dając obszerny i dokładny obraz: co dobroczynność zrobić może? wskazuje drogę do reform, które dla naszej filantropii są konieczne potrzebne. Dotychczasowy system, oparty jedynie na „dobrem sercu”, wydaje — że, najgorsze owoce. Rozpróżniaczone zbędnictwo zalewa wszystkie miejscowości kraju, ale nędza ucziwa bardzo często jest pozbawiona ratunku. Żebracy, nawet tużorkowi, wdierają się do mieszkań, pisują listy z wymysłami, ale za to chorzy nie mają dozoru, biedny robotnik nie ma pracy, niejedna sierota — opieki, niejedna wdowa, obarczona dziećmi — porady, niejeden chłopak, żądny nauki — szkoły.

W dodatku filantropia prowincjonalna rozwija się tak słabo, że mnóstwo biedaków ze wszech stron napływa do dużych miast, gdzie zamiast stałego podatku, który paliliby wszyscy, jako tako zamożni ludzie, wciąż oglądają się na ofiary klas zamożniejszych, którym, wzamian za miłosierdzie, dajemy — łańce, na nie nieprzydatne.

Tym wadom naszej dobroczynności chce zapobiedz ks. Kirchner.

2. Od niepamiętanych czasów nasza czytająca publiczność ma pasyę nie tylko do zajmowania się kwestyami społecznymi a szczególnie polityką, ale jeszcze do stawiania najśmieszniejszych projektów i rozwiązywania najbardziej skomplikowanych zagadnień.

Nigdy nie brakowało nam ludzi gotowych wolać:

Dalej z posad bytło świata...

Nowemi pchnięmi cię tory!...

Ale niestety! jak do filantropii, tak do

kwesty ekonomicznych i społecznych umieć wnosić serce, zawsze — bezładne uczucia.

Ołóż artykuły ks. Kirchnera i pod tym względem udzielając pozytywnej nauki. Mówią one, że, jeżeli tak szczerpa dziedzina, jak dobroczynność, wymaga dojrzałego rozumu, przestudowania selekt dzieł, zorganizowanej i wytworanej pracy, to jakiegoż rozumu, wiedzy i pracy potrzeba np. do stworzenia przemysłu albo przekształcenia handlu?

Najdrobniejsza praca społeczna, byle wykonana porządnie, staje się szkołą działalności zbiorowej na wielu innych punktach. Więc zamiast rzucać się na wielkie projekty, spróbujmy tymczasem zreformować choćby dobroczynność: usunąć zbędnictwo, pomódz każdej ucziwej niedli, a nadeszłyżko — zrozumieć, że kwesty społeczne są do rozwiązywania bardzo trudne!...

## Wiadomości polityczne.

— Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej poświęcone było rozprawom nad ustawą cukrową i związaną z nią konwencją brukselską, mającą, jak wiadomo, na celu zniesienie premii wyromowych od cukru w większości państw europejskich.

Z licznych przemówień wczorajszych zasługuje dla nas na szczególną uwagę przemówienie p. Głubińskiego. Podniósł on, że przyjęcie, lub odrzucenie konwencji jest skokiem w niepewność. O ile jest ona nęcącą w teorii, pominąć reguluje eksport cukru, o tyle jednak jest jawną tajemnicą, że Anglia narzuca państw konwencję na pięć lat, aby tymczasem podnieść produkty swego cukru surowego i uczynić go zdolnym do konkurencyi. Kolo polskie tak długo nie może głosiwać za konwencją, jak długo nie ma pewności, że zapewnieniem będzie minimum egzystencji; dla ledwo co powstałego przemysłu cukrowego w Galicji. Nietylko że stanowiska ogólnie gospodarskie, ale także ze stanowiska Galicji ma mowca przeciw kontyngentowaniu cukru poważne argumenty i oświadcza w końcu imieniem Kola polskiego, że tylko wtenczas będzie ono głosiwać za konwencją brukselską i innymi przedłożeniami, jeżeli one

będą traktowane jako jednolita, niezczerniała całość.

P. Głubińskiemu, oraz innym mówcom, odpowiadał minister skarbu Boehm-Bawerk. Między innymi, zaznaczył on, że konwencya ma być dobrą stroną, bo przez nią pozbyto się ostatnie premii, co dla konsumentów powinno być korzystnem. Zresztą Austria nie mogła podobnie odosobniona. Ustawa kontyngentowa chronić będzie szczególnie mniejsze fabryki, mało zdolne do konkurencyi. Przy tej okazji minister polemizuje ze zdaniem p. Ellenbena, że ustawa kontyngentowa sprzeciwia się konwencji. Minister oświadcza dalej, iż jest zwolennikiem zniesienia podatku od cukru, ale — państwo znajduje się na to obecnie w zbyt ciężkich warunkach finansowych. Można by ten podatek zniósł tylko proporcjonalnie do zwiększenia się konsumcyi. Zaoszczędzenie na premiah wyniesie na Austryi 13 milionów, co, obok spodziewanych korzyści z zamierzonych konwersyi długów państwowych, da łącznie 18—20 milionów. W ten sposób uniknie się niedoboru.

Obrazy przeważo po przemówieniu p. Lechera, który oświadczył, że ustawa kontyngentowa tworzy poprostu monopol, który przyniesie w ciągu 5 lat 46 milionów okruku 30 milionów koron czystego zysku.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godz. 11 rano.

— Dla objaśnienia czytelnika w jak ważnej sprawie, jaką jest nowe przedłożenie wojakowe, wniesione do Rady państwa, podajemy następujące szczegóły z ostatniej mowy ministra obrony krajowej, hr. Weisersheimba. Ołd na rok 1903 powiększenie kontyngentu rekrutów dla armii wspólnej i marynarki, wyniesie 16 700 ludzi, dla obrony krajowej zaś 4 250 ludzi, bez strzelców krajowych w Tyrolu. Ogąwiciele kontyngent rekruta obr. kraj. węgierkiej będzie równy powiększony. Z biegiem zaś czasu stała czynność armii, w miarę środków budżetowych, zostanie podniesiona o 32,745 ludzi. Ta reorganizacya poginie za sobą, gdy zostanie w zupełności przeprowadzoną, koszt 80 mil. kor., z czego na Cislitawie przypadnie 13 5 mil. kor.

— Dal się uprosić b. prezydent parlamentu niemieckiego, hr. Ballestem, który tak niedawno temu ustąpił w sposób dość niezwykły, bo w skutek, jak sam twierdził, artykułu w dzienniku „Kreutz-Zig”. Donoszą bowiem z Berlina, że

## POD TYRĄ PAPIĘŻA.

POWIEŚĆ.

54

(Dokończenie).

W południe, w obecności kleru z Salerno i szlachy ze swego otoczenia, przyjął sakramenty. Pótem rozkazał przyoblec się w sukienkę reguły św. Benedykta i ułożyć na łożu, przy otwartej, z twardą do Rzymu zwróconą.

— Dla Rzymu — rzekł — i dla rzymskiego kościoła będą ostatnie uderzenia serca mojego.

Wtedy zaczął rozważać obecne potrzeby chrześcijaństwa i papiejstwa i wskazał kardynałom wybór następcy po sobie.

— Obierzcie opata Didiera, chociaż niedługo on mnie przystyże. Lecz pewny jestem, że powróci do Rzymu, a w dniu tym duża moja przesłata; z nim razem próg mojej bazyliki św. Jana Laterańskiego, matki i głowy wszystkich kościołów na świecie.

Zjął z palca pierścienią papieski i powierzył go kardynałowi Albano, jako kancelarzowi Kościoła rzymskiego.

Pótem rzekł do Joachima:

— Przyjacielu, weź mi krzyż złoty. Je-

dyno to skarż, jaki posiadam, i bez zwłoki przyprowadź tu Pię, aby była przy ostatnich chwilach działa swojego.

Przyszła Pia we wdowiej swej sukni, prowadzona przez starego biskupa. Usiadła blisko Grzegorza, który z trudnością podniósł białą zimną rękę, położył na głowie dziewczecią, błogosławiąc i gładząc ją jednocześnie.

— Pia — rzekł głosem słabym — godzina moja nadeszła...

Patrzyła na niego, jak na świętą, i nie pojęła z razu znaczenia słów powiedzianych z taką dobrocią. Zrozumiała nareszcie, że ją opuszcza na zawsze, złożyła rączki i błagała, aby nie umierał. Wtedy, podniósłszy głowę, ujrzała przez okno, morze, zalane światłem słońca, śliczne morze lazuruwe, uśmiechnięte.

A tam, bardzo jeszcze daleko, na skraj południowym zatoki, galeryę, popychaną wiatrem afrykańskim, zbliżającą się do przystani Salerno.

W tym samym czasie zającają ponuro dzwon św. Marcina, a z głębi katedry normandzkiej dochodził głos organów i jednostrajny śpiew psalmów, mnichów zebranych.

W ten sposób tęgnął kościół swego najwyższego kapłana.

Kardynał Albano posukał w brewiarzu swoim modlitw ostatnich i począł czytać:

— *Proficiscere, anima christiana!*

Z ręką na głowie Pii, papież po każdej modlitwie odpowiadał:

— *Amen!*

Lecz Pia nie słyszała, ani głosu kardynała, ani śpiewów grobowych, ani organów żalonych, ani dzwonów za konających. Widziała jedynie okręt prosto do niej zmierzający, w jasnym świetle poranku majowego. Była to wysoka galera wenecka, z żagiami burzą poszarpanemi, której wielki maszt straszakny, zaknięty miał na wierzchu czerwony sztandar św. Marka, z wyobrażeniem łwa, trzymającego w pazurach otwartą księgę Ewangelisty.

Plynęła prawie niezauważnie, dzięki lekkim powiewom wiosennym i słabym poruszeniom ostatnich uderzeń wiosel.

Joachim także utkwil wzrok wokół...

Może on ze Wschodu powraca, wiezie jakiego pielgrzyma, który słyszał gdziekolwiek, w głębi klasztoru syryjskiego, lub na wybrzeżach jeziora Galilee, nazwisko obubieńca zaginionego...

Biskup, chciwny przecuciem tajemnem, patrzył na sunący po morzu sztandar św. Marka, jak na kwiał purpurowy, kołysany na fali modrej.

parlament niemiecki dokonał wczoraj wyboru prezidenta. Oddano głosów 285, z tego 195 otrzymał hr. Ballestrem, a 89 kortek oddano białych, jedna zaś opiewała na nadzwyczajnego Ahlwardta. Wiceprezydent hr. Stolberg oznajmia, że nieobecność hr. Ballestrema zapyta, czy wybór przyjmuje. Tymczasem zjawił się w łbie Ballestrem i oświadczył, że opierając się na zaufaniu większości, która go wybrała, przyjmuje wybór.

Dodajemy, że kilka dni temu cesarz Wilhelm, uznając jego zasługi, polonizę przez zamknięcie ust posłom w sprawach drążliwych, jak np. Kruppa, mianował go dziedzicznym członkiem pruskiej Izby panów.

## Słowo w słowo, jak w Krakowie.

Pan A. C. napisał w „Słowie Polskiem” ciekawy artykuł o pobycie francuskich trup dramatycznych w Lwowie. Przylatując z niego usłoty:

„Wszystko to już było. W talmudu księga stoi zapisane. Rabinzi wiedzą o lemi”.  
W r. 1841, z początkiem marca, wracając z Odessy, zjechała do Lwowa p. George, słynna w dobie pierwszego konsulatu bohatka terka tragiczna, a zarazem najpiękniejsza kobielka w Państwie; zjechała już jako szedziwa niewiasta, której rysów niepodobna było domyślać się nawet pod przygrubym pokładem białdla i różu. Mimo to „trupa” jej dała w doborze miście Lwowie 11 „spektakli” i to „ku niemałej satysfakcy społecznej noblessy i wszelkiej P. T. publiczności”. Znalazł się pewien natchnięciec, który w „Romantystach” dopuścił się na cześć lewiej, o wroście dragona damy następującej strofy:

Jak orkan mieta morza wzdętemi falami,  
Tak ty władniesz śmiertelnych i czułem i bami.  
Ty twogę, liłość, smutek budzisz naraz w duszy,  
Rozpacza two rozszalałe szkałe porazy.  
Ty słowu życie dajesz pełnotą mistrzyni,  
Kto cię pojęć nie zdola, niech ewe serce wiod!

Amo 1844 gościli nadpeltwianście Ateny w ciągu dwu długich miesięcy „kompanie” francuska niejakiego Trouilleta, złożoną z 22 scenarzy i „gwiazdy” w osobie p. LeFebvre, popisujących się „z rosnącym suk-

cesem” zarówno w klasycznej tragedji, jak i w płochym wedywlu, a nawet w operze „senio”. Widowiska trouilltowskie, jak zapewnia piszącego naoczny ich świadek, urozmaicała niespodziewanemi intermezjami gromadząca się wówczas „na bantach” młodzież akademicka. I tak, gdy jedni z akademików poczęli nucić w szocnym rytmie krakowiaka: „dość Francuzów, dość Szkarbek, dość Szkarbek!” — drudzy po chwiu, tubalnymi ściegami głosami przyzwali usunętego przez dyrekcję ulubionego artystę: „Bensa! Bensa! Bensa!” Zaczem udawał się popiesznie na galerję dybunny komisarz policyjny, a wysłidzwszy niebezpiecznego dla całości Austrii „rebela”ta, zadawał mu w ostrym tonie zapytanie:

— Pan wołałeś „Bensa”?  
— Ja, panie komisarzu.  
— Dlaczego wołałeś pan „Bensa”, kiedy p. Bensa niema na scenie pomiędzy grającymi?  
— Właśnie dlatego, panie komisarzu, albowiem chciałbym naterazcie widzieć p. Bensę na scenie!

Po długiej przerwie dopiero w r. 1881 rozkoszowali się lwowianie teatrowyżem p. Dechamps, które, iż — jak zapewnia Pełpowski — dawało „śliske farsy w trywialnym stylu”, miało przeto ogromne powodzenie, zwłaszcza wśród odłamu widzów, zwanego „magnateria” i „synami Izraela”.

W tymże samym roku witała „stolica” ja... ja... Sarę Bernhard! Dwa przybyła do nas z 68 kufkami i jednym Damala. „Pomimo cen wygórowanych rozebrano odrazu wszystkie bilety”, a Lwów, „przedmruze Rzeczypospolitej”, bez różnicy płci, wieku i wyznania, wpadł w zachwyt, który rosnanie nazywają krótko: cielecym.

Przed parą dniami urzaly oży i słuchaly uszy lwowskie p. Leblanc-Maeterlinck, która odznaczała się tem przed innemi, iż pierwsza na deskach naszych stąpała bez obuwia.

Ponieważ od ostatniego pobytu Modrzejewskiej nie mówi się: „włodownia” lub „sala”, lecz z amerykańską: „dom”, powiedzmy tedy, iż na występie p. Leblanc „dom” był jak nabył! Jakoż, nie bacząc na drożyznę biletów, wzięty do wnętrza wielką ilością nieznanym w murach tych goście, ci, co

papją po francusku, albo ci, co chcą, aby ich koniecież za paplących uważano; osobniki pełnej i pół-krwi błękitnej; rumiani, pewni siebie kapitaliści i nadbrabający tupelem uprawicze popularnej tytu nad Peltwią *Wechselreiteri*, a ponad wszystkimi francuzi półnoicy, ci, o których mówi Pismo, iż: „miliują pierwsze siedzenia na wieczorach i pierwsze miejsca w bożnicach”. (Mat. XXII. 6).

Tedy zapomniawszy — bo kóżdyż dziś pamiętał? — o starej przestrożce Leszka hr. Borkowskiego: „używanie mowy obcej jest zawsze maskaradą duchową”, perlowano na zabój, często podług niemiartelnego papy Ollendorfa, chichotano się z dżitem i bez dżirtu, krytykowano bez zrozumienia *sui generis* styl średniej zresztą trupy, ale 5.000 koron, co poszło, to poszło do niewidzialnej pończoszki p. Leblanc-Maeterlinck, której stan małżonek nazwał właśnie Niemy, moralnem sumieniem świata! i szumny toast swój w Berlinie zakończył okrzykiem na cześć: *«de la grave, profonde et puissante Allemaigne!»*

— Przynam się panu — zwierzył mi się na wychodnem pewien esteta mieszczański — że... że bądź co bądź kosztowna to zabawka Za pięć „białów”, panie, siedzieć, jak na turekimi ka’anu! Wie pan, z całego przedstawienia zrozumiałem tylko jedno słowo: Monnal!

— Przepraszam — wręciłem — zrozumiałem pan jeszcze drugie.  
— Jakie?  
— Vanna!

## KRONIKA.

Kraków, 30 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Marjany z Jutro Pietra i Ludwika. Pojutrze Ignacego.

Dziś o godz. 8 rano — 0°5° C.

Repertor teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę (14 występ p. H. Modrzejewskiej) „Wiele balasu o nic”, kom w 5 akt. Sekspira. W niedzielę o godz. 3 „Jaselska” (ceny zni-

żądzone). Kardynał zamknął brwiarz. Dusza chrześciana mogła już stanąć przed obliczem Boga.

W tej chwili papież, Pia i Joachim posłyszeli śpiew poważny, śpiew mężki, pochodzący od morza, dźwięczniejszy i bardziej przenikający, niż psalmodye mnichów pod sklepieniem katedry.

Na pokładzie galery, zebrani około sztandaru Apostoła, majtkowie, pielgrzymi i kucpy, których patron Wenecji wspominał podczas burzy, śpiewali hymn dziejczyński. Papież unosił głowę z poduszek i wpatrywał się w okręt błogosławiony Marynary zezarzucał już kotwicę na wprost palacu papieskiego, a ostatnia strofa hymnu gineła w powietrzu i na wodzie.

— Ta galera odbiła od brzegów Ziemi Świętej — rzekł Joachim. — Widzę pielgrzymów, cisnących się do łodzi marynarzy na szarych z Salerno. Wielu z nich mają na piersiach krzyż koloru krwi, jakiego miodzi rycerze-pielgrzymi, od kilku lat używają.

— Palestyna bardzo daleko, a jednak powracają — odezwała się Pia cichkło.

— Tak — odrzekł Grzegorz — wracają pielgrzymi których burza cisnęła na morze wzburzone. Lecz są już w portcie, są szczęśliwi... Bo przystało, to już ojczyzna. Ja także, sternik nawy Koedeola, zostałem burzą sko-

łalany. Lecz ponieważ umiłowalem sprawiedliwość, a brzydziłem się nieprawością, umieram przeto na wygnaniu.

— Ojciez mój, to nie jest wygnanie — rzekła Pia — bo oto Bóg zstąpił do nas, a modliwy twoje wysłuchane...

Urzał ją, jak stąnęła drżąca, z oczami, nadzieją jaśniejącymi.

Ostatni pielgrzym z drabiny zstąpił...

Grzegorz wtedy domyślił się cudu. Otworzył ramiona, przyciągnął głowę dziewicy i blądmi usy ucałował jasne jej włosy

— Boże sprawiedliwy! — zawolał.

Czyż dzieci to przejrzało tajemnicę dobroci Twojej? Czy pocieszysz mnie, umierającego z nędzy, jaką podobalo Ci się doświadczac slugę Twoję? Joachimie, biejnig do przystani. Chcę żyć jeszcze do twojego powrotu.

Halas dziwny jakiś dał się słyszc poza drzwiami. Ktoś chciał wejść gwałtem, pomimo oporu straży normandzkiej, pomimo mnichów, modlących się na całej długości korytarza.

Naraz ukazał się Victorian, z głową odkrytą, w ubraniu pielgrzyma, z czerwonym krzyżem na piersiach.

Pia krzyknęła... Grzegorz, podtrzymywany przez Joachima, podniósł się na łożu, z rękami wyciągniętymi do młodego rycerza:

— Nakoniec zbliżam się do wrót raju! — wywrzeli.

Victorian trzymał Pię w objęciach, tulil ją do serca, i w obecności papieża gorącym pocałunkiem narzeczonego zmaszał boleść gorzkiej rozłąki...

Grzegorz zlamany wzruszeniem, opadł na poduszki. Młoda para ukleka przy łożu umierającego.

— Victorianie, straciliśmy wszelką nadzieję: dlaczego tak długo nie wracałeś?

— Ojciez Święty, poganie pochycyli mnie na pelnem morzu, okuli w kajdany i groziłi śmiercią, jeżeli dła Mohometa nie wyrzeknę się Jezusa Chrystusa. Powlekli mnie aż do Damazuku i sprzedali na rynku mieście. Przez ósm miesiąc byłem niewolnikiem, lecz zawsze chrześcianiem. Pia była moja jedyną myślą, a la myśl utrzymywala szlachetność serca mojego. Nakoniec zdolałem zbiedz i uciekałem pustynią, kierując się do Jeruzalem. Plakałem i modliłem się na Grobie Zbawiciela, za przeszłość ojca mojego. Burza przy brzegach Sycylii opóźniła mój powrót. A teraz jestem u nog twoich, po prawej stronie Pii...

Papież usmiechnął się słabo i patrzył przez chwilę na młodych z tą samą dobrocią dziadka, z jaką spogrydał na Pię, kiedy

żona do polowy). Wczoraz (16. występ p. H. Modrzewskiej), „Makbet“.

W poniedziałek o godz. 3 „Jesielka“. Wczoraz „Niebocka komedia“. (Ceny zwyczajne).

Dla wygody naszych P. T. Czytelników w rozdaliśmy w dalszym ciągu ажыецы dla prezentowania i sprzedaży pojedynczych numerów „Kuryera“ w handlu p. Lukaszem Machkowiec, ul. Długa 1. 34, p. Stanisławem Mikla, ul. Zwierzyniecka 1. 32, w trafikę p. A. Scherera, ul. Rawszowa 1. 27, i w handlu p. Ludwikią Sydy, ul. Mostowa 1. 12.

Nabożeństwo w 40-letnią rocznicę. Wczoraj o godz. 10 rano odbyło się w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo uroczyste za bohaterów, poległych w powstaniu w 63-imi r. W świątyni, napelnionej tłumem wiernych, ustawiono katafalk, przystrojony zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych; przed katafalkiem i tuż za nim zwarta masa publiczności: weterani z swym sztabem, osłonionym, na znak żałoby, krepką, młodzież akademicka i w. i. Po kazaniu, przedknie wypowiedzianem i wzruszającym, które wygłosił kapelan Prytuliska, ks. Aniol, z piersi obecnych popłynęła do stóp Najwyższego błagalna pieśń „Boże, coś Polskę“. Podczas nabożeństwa chór amatorski śpiewał pieśni religijne. Cała uroczystość nosiła charakter nader podniosły i do głębi serca przejmujący.

Ku uczczeniu 40 rocznicy powstania styczniowego odbędzie się 1 lutego w domu robotniczym „Przyjaciń“ krakowski, przy ul. św. Tomasza 1. 37, przedstawienie amatorskie, na którym zostanie odegrany dramat w czterech odsłonach, hr. Starzewskiego „Gwiżdza Sybery“.

Mijał zabłądzone elektryczny. Jedno, czemu jeszcze choć trochę wśród gorących walk inwestycyjnych zajmuje się większość naszej rady miejskiej, to jest budowa centralnej stacji elektrycznej.

pierwszy raz przedstawiła się w dzień uroczystego konsylium w Lateranie.

— Pozostań mój synu, jak najbliższe mnie, przy boku Pił... Umrę za chwilę. Zadanie moje skończone. Przyjmijcie, dzieci moje, ostatni sakrament, udzielony przez papieża Grzegorza. Oto ostatnia radość moja i pogóbenie kapłaństwa Pia, wółoś twoją rolę w ręku Victoriana.

Joachim dopomógł mi podnieść prawicę po nad dwie głowy pochylone; wtedy papież mówił z miłością:

— W imię Świętej Trójcy, Ojca, Syna i Ducha Świętego, łączę was na życie tu na ziemi, i na życie wieczne...

Potem skrzyżował ręce na piersiach i skulił dłoń w Bogu.

Dzień miał się ku schyłkowi. Słońce zniżyło się nad morze i zalewało pokój błaskami złotem. Słychać tylko było nieokreślony harmonijny szum i fal, krzyk jaskółek, kąpiących się w jasnym lazurze nieba, szmer sennyich fal na piaskach zatoki, glosy dzieci, bawiących się na ulicach sąsiednich, śpiewkę rybaka, płynącą, która z łodzi, zawijającej do portu.

Otwarcie mówiąc, na razie nie można marzyć, aby roboty zaczęły się niebawem, gdyż sprawa ta jest dopiero przedmiotem dyskusji, do której subkomitet komisji, mającej wygotować plany owej budowy, zaprasza czasem ludzi, stojących za koleim inwestycyjnym.

Ol, np. wczoraj bawił w naszym mieście dyrektor centralnej stacji elektrycznej lwowskiej, p. Tomicki, i był na specjalnie zwołanym posiedzeniu subkomitetu, które trwało od godziny 6 do 9 wczoraj. Dyskusja była bardzo ożywiona i p. Tomicki dał członkom subkomitetu wiele cennych rad i wskazówek, opartych na swem fachowym doświadczeniu. Do konkretnych uchwał nie przyszło jednak zupełnie.

Z zapisków karnawałowych. Sobota — niedziela — poniedziałek — same bale, same zabawy taneczne! Na śmierć tańczący się chyba nasz Kraków; umarli chyba powstańcy z grobu (jak to, nawiasem mówiąc, bardzo często bywa podczas wyborów), aby zwiększyć szereg tanecznicy, aby same balowe nie świecić puszkami tak, jak nie przymierzając sala hotelu Saskiego podczas balu ogólnoo-akademickiego.

Sobota — niedziela — poniedziałek, to trzy dni, w których król karnawał bez przerwy świecić będzie swe panowanie.

Kosyulmówka w „Resursie urzędniczej“ zapowiada się świetnie. Wydział nie szczeni trudów, trosk i... wydatków, byle tylko zabawa ta jak najprzyjemniejszem wspomnieniem obdarzyła tych, którzy wezmą w niej udział.

Bal „pod Gewontem“ interesuje mocno i pięknie panie, ze względu na dekorację i tańce, i młodzież, poświęcając się marlarstwu, lub rzeźbie, bo dochód z niego przeznaczony jest na wspomnienie funduszu Bratniej pomocy Akademii sztuk pięknych. „Artystyczne“ bale wyrobiły sobie już opinię i cieszą się zawsze powodzeniem. Czy i w tym roku tak będzie? Zobaczymy!

O bal kupców i młodzieży handlowej? A nim także nie można zapomnieć... Kto wie nawet, czy nie najlepiej tam właśnie

Od czasu do czasu lekki powiew od strony morza przynosił orzeźwiający chłód fiolet i zapach kwiatów z ogrodów. Słońce zapadło w morze purpurą zalane; ostatni promień otoczył aureolą lysą głowę Grzegorza VII, który umierał tak, jak pragnął, z twarzą, zwróconą w stronę Rzymu.

— Ojciec Święty, módl się za nas! — mruknął glosem strządającym starszy biskup Assyzu.

Rycerze normandyjscy weszli nieśmiało i u nog łóż sformowali straż honorową. Mnich, trzymając w rękach świecę zapalone, stanął pod ścianami.

Cała noc czuwała w milczeniu nad majestatem papiejskim.

W głowach papieża, młodzi małżonkowie wraz z Joachinem siedzieli nieruchomi i modlili się cichym glosem.

Nad ranem, gdy niebo błędną już poczynalo, Pia skłoniła słończą swą głowę do Victoriana i zaśnęła, okrywając jasnymi włosami ramię młodzieńca, tak samo, jak często robiła w Rzymie, będąc dzieckiem, w pałacu św. Jana Laterańskiego.

Koniec.

będą się bawić, czy nie najbardziej ochoczo będą tam tańczyć...

Myslieli szanowni Czytelnicy i zachwycające Czytelnicy, że to już koniec? Ależ do końca daleko jeszcze: Proszę posłuchać: Tańczący będą w „Kole mieszczańskim“, gdzie urządzą kostiumowy, tańczący będą w sali restauracji browaru Johnów, gdzie certyfikatyści urządzą wieczór taneczny, tańczący będą i w „Przyjaciń“ na Grzegorzach i w „Czytelnicy Krakowej“.

Aż strach pomyśleć, skąd Kraków weźmie tyle dżankier i tylu tanecznicy, bo pieniądze znajdują się napewno... Wszak 81 wypłacają gaże, więc będą i pieniądze i humor i ochota!..

Poduluchano. Jeden z naszych znajomych opowiada nam: — „Wczoraj siedzę sobie na kolacy w jednym z pierwszorzędných handlowców, a obok mnie przy stoliku grono ludzi, których znam z widzenia, o których wiem, że nie potrzebują liczyć się z groszem...“

Wtem na sali ukazuje się znana postać weterana z r. 1863, z puszką słodkową na szkole ludową w rękę, i slychac drżący głos starca:

— Grosz na szkole ludową!..

Towarzystwo siedzące obok mnie i popijające węgryzka (duszką po 10 koron) zaczyna się burzyć:

— Nie! doprawdy, wytrzymać już nie można z tą „zebrana!“ Powiedzieć, dopiero co wracamy od Wenzla, gdzie nas przesładował, a tu znowu: grosz na szkole ludową!..

— Ba, o co ci chodzi! Ty spolykasz go dziś droższy, niż ja, a ja słowo daję od godziny piątej wieczór już ósmy raz slyszę tę „zebrana!“

— Bośmy sobie sami winni! Nie dawac ani grosza, to przyzwyczajali się do naszej abstynencji i będziemy mieć spokój!..

Na ten temat robiono jeszcze kilka „dowcipnych“ uwag, a weterana w myśl świeżo ukulego programu odprawiono z niżem.

Pomijam już te kwestye, że polak, którego stać na 10-koronowy węgryzn, powinien zawsze znaleźć grosz na cel tak słabych i wielki, jakim jest szkola ludowa, ale chciałbym wam zaznaczyć, jak niekonsekwentni byli ci panowie w zarzutach, podnoszonych przeciw tej — jak ja „dowcipnie“ nazwaliśmy — „zebrana!“

Przecież weteran nie wie, kogo gdzie zastanie i specjalnie za niczym centem się nie ugania, jeśli więc owe panowie tak często go spolykają, winni sobie sami, bo... za często zaglądną do handlowców, a ponieważ niema przyjemności bez przykrości, to, jeśli im miło siedzieć po handlowcach, niechże spokojnie znowu „przykrość“ w postaci sładki na szkole ludową!..

Racya, wielka racya!..

Deszcz niezłysty padał wczoraj popołudniu, i niemógł przyczynił się do podtrzymania wrażenia wiosny, jaką technie obecnie u nas stan powietrza.

Honorowa obywatelstwo, jakie święty magistrat wraz z jeszcze świetniejszą, bo wszechludnia wrażenia wiosny, jaką technie obecnie u nas stan powietrza.

Pierwsza polska fabryka rękawiczek i bandaży A. MIRKIEWICZA w Krakowie, ul. Szewska l. 2 (pierwszy sklep od Rynku), filia ul. Mostowa l. 4, polska na karnawał rękawiczki balowe po najtańszych cenach, glaze od 2 kor. 30 kal., tudzież pierwsza najtańsza pralnia rękawiczek.

Zarówno dobrze w Ryńku Głównym, jak i na Ryńku Kłeparskim, można prawie po kolana tonąć w tej gęstej, lepkiej masie — tak samo w ulicy Sławkowskiej, jak i gdzieś na Grzegorzakach cudu dokazywał ten, któryby nie sucha, ale tylko po kostki w błocie umazaną nogą, zdołał dostać się z chodnika na chodnik, gdzie też niewiele lepiej się dzieje, chociaż dozory domów nie biorąc jakos przykładu z magistrackiej gospodarki i choć raz tam gdzieś czasem od święta pozwalają, by zawał (chodnik, a nie brzoń Boże magistrat!) znajomość z miotłą.

W roku 1902 pocieszano nas ciągle, nawet urzędowymi pismami, że „na przyszły rok będzie lepiej, bo będą już na ten cel fundusze“.

Ale teraz, gdy już nadszedł ten 1903, gdy magistrat w budżecie na ten rok ma sporą sumkę na czyszczenie miasta, sprawa porządków niewtóry nie poprawiła się wcale, ale nawet pogorszyła się znacznie!

Ba! nawet już i tanią nadzieją lepszej przyszłości, choćby dopiero w roku 1904, nie cieszy już nas świetny magistrat.

*Lascie! ogni sperancie*, obywałye i obywałki naszego grodu. Nie żyć wam bez błota i bez nieporządków ulicznych, bo zapomnielibyście, że życieje w mieście Krakowie, który ładne łysiące przeczczają na czyszczenie ulic i placów, choć przeczczają je tylko na... papierze.

Notatkę tę pisaliśmy wczoraj, pod wpływem skarg i żalów, które głośno rozbrzmiewały po mieście.

Dziś stosunki poprawiły się o tyle, że świetny magistrat „zamówił“ sobie porządek wicher, który na gwałt osusza ulicę i chodniki. Szkoda wielka, że nie zawsze i nie we wszystkich przypadkach spieszy na pomoc naszemu magistratowi.

W wczorajszym styczniowym ku czci bohaterów, walk o niepodległość Ojczyzny odbył się mającym w piątek 30 b. m., w lokalu Słow „Czytelnia dla kobiet“ Floryńska 32 I p., wezmą udział: pani H. L., jako prelegentka — w części koncertowej znakomita artystka warszawska p. Natalia de Löwenhoff, p. R. Kirkorowa i p. H. rmanówna. Początek o godz. 7 wieczorem.

Prace około czyszczenia drzew i obornia zbytecznych galezi na Plantacjach i w ulicach naszego grodu, rozpoczął już ogrodnik miejski, p. Malecki, korzystając z ciepłej aury, jaka od paru dni zapanowała.

Pokazuje się przylem, że, robiąc takie porządki, nie potrzeba wcale robić nieporządków. Ścięte galezie i mech zrywany z konarów nie zalegają wcale ulic i Plantacji, gdyż pacholcy, którymi rozporządza p. Malecki, otrzymali polecenie, aby natychmiast uprzytławiły te odpadki, a polecenie wykonują gorliwie, bo są ściśle nadzorowani.

**Miał rację.** Humorystyczne czasopismo „Dyabeł“ miało rację, proponując w ostatnim numerze, aby magistrat przy zmianie nazw ulic Długą ulicę nazwał „Buziobina“...

Na ulicy tej noc w noc, mimo, iż krąży tam, jako łw ryczący, słójkowy, dzieją się awantury i bitki, wśród łachyń krzyków i rozpaczliwych jęków, że mieszkańcy tej nieszczerzej ulicy przerażeni zrywają się z łóżek i biegną do okien po to, aby ujrzeć, jak kilku podochoczących panów napastuje jakiegoś biednego przechodnia.

Ubrniętej nocy nie działa się wcale inaczej. Kilku eleganckich panów w cylindrach i lakierach, podpisów sobie, wpadło na p. M. i poturbowało go w „uceciwy“ sposób. Krzyki maltretowanego obudziły mieszkań-

ców, pootwieraly się okna, padaly z tych okien wyrazy oburzenia pod adresem napastujących, którzy ostatecznie puścili wolno ułure swych zwierzęcych instynktów, a sami umknęli do miasta. Mimo, iż cała ta awantura trwała co najmniej pół godziny, „lew ryczący“ nie pokazał się wcale na miejscu wypadku.

„Dyabeł“ miał rację!...  
**„Zawsze one!”** Gdy padał śnieg, gdy były silne mrozy, zarząd spółki tramwajowej Umoczył się, że przy takiej atmosferze regularne kursowanie wozów tramwajowych jest wprost niemożliwe. Ciekawymy jednak, czemu owa „nieregularność“ będzie obecnie Umoczył się szanowny zarząd, skoro niema ani śniegu, ani mrozów? A nieregularność w kursowaniu wozów nie ustaje bynajmniej.

Pan Karol S., znany i poważany człowiek skarżył się nam, że wczoraj wieczorem na Włóz, idący z Długiej do Ryńku, czekał na Placiku niemniej i nie więcej, jak „tylko“ 25 (wyróżnie: dwadzieścia pięć!) minut.

To chyba trochę za wiele, jak na nieregularność, choćby nawet... elektryczną!...

**Przyjemna kamienica.** Noc... cicho... spokojnie; na zegarach bije godzina 2. Wtem ciszę tę przerywa odgłos ciężkich kroków na schodach i z ciemności wyłaniają się dwie postacie w mundurach dragonich.

— Tu sem pewni mieszka ta holka!...

W drzwi mieszkania jak najsпокойniejszego obywała i kupca zaczynają walić cztery silne pięści.

Za drzwiami budzi się życie. Słychać płacz dziecka, czysty głos wyklekającej kobiety, drugi mniej głośny organ wymowy, zapewne służącej i prośbę:

— Zdzisiu wstań, zobacz, kto się tak do-bija!...

A tymczasem dragoni wala dalej, co sil im staje.

Napastowany obywał, przodziawszy jako tako grzesne ciało, otwiera drzwi.

— Ktoś to? Coś to za pukanie?

— Tak my sem Mani szukamy, Mańki z kawiarni!

Zadna tu nie mieszka, proszę się wynosić i nie tleć się po kamienicy!...

— A zatrzaćny...!

Mają obrazek, całkiem bladem farbami skreślony, ale i taki nie należy chyba do przyjemności lokatorów kamienicy. A jednak z malemi odmianami, co najwyżej w osobach, rozrywa się on prawie codziennie w domu pod l. 9 przy ul. św. Tomusza, gdzie na parterze miesi tak zwana „kawiarnia“.

Wszystkie skargi, zanoszone przez biednych lokatorów do właściciela tej kamienicy, są głosem wołającym na puszczy. Sam w tej kamienicy nie mieszka, a chyba niż za mały sklepik nie zapłaci mu takiego czynszu, jak pani Korczykowa, która może i ma z czego płacić!...

**Anons zamiat 1000-koronówki.** Do filii Banku Austro-Węgierskiego zgłosił się jakiś właściciel z prośbą, aby mu zmieniono na drobne, banknot 1000-koronowy. Urzędnik banku obejrzał ów „banknot“ i przekonał się, że jest to najzwyczajniejszy anonis jakiejś firmy krakiewskiej czeskiej, zrobiony w formie banknotu 1000-koronowego. Gdy urzędnik zwrócił uwagę interesantowi na te okoliczności, ten oznajmił, że dwa lata temu za zapłacono mu w Prusach za parę koni tym „banknotem“, że on go przez dwa lata chował w skrzyni, teraz zaś chciał go w banku zmienić. Ponieważ chłop ten Umoczył się nadar, bałanulnie, ponieważ następnie raz pader, za się nazwa Kwowski, a potem —

Adamas, przeto zachodziło podejrzenie, że chciał on rozmyślnie wprowadzić w błąd urzędnika bankowego, i dlatego został aresztowany.

**Z Koloczyc do Krakowa via Nowy Jork.** Taką drogę odbył list adresowany, jak najwyraźniej po polsku do jednego z mieszkańców Krakowa. Z pięćdziesiąt na kopercie, którą ogładaliśmy, pokazuje się, że list ów nadany został w Koloczycach 17 grudnia, ubiegłego roku, dośzedł zaś ręk adresata dopiero 37 b. m., znajdował się zatem w drodze okrago szesć tygodni. Wynowiny to dowód pospiechu naszych poczł galicyjskich.

**Obława policyjna** przyspyrza wczoraj aresztem policyjnym „pod Telegrafem“ 50ciu lokatorów, w przeważnej części włoścogów, i podejrzących indywidualnie obcej plci.

**Bójka.** Dzisiaj o g. 8 1/2, na ul. Rakowickiej, pogotowie ratunkowe opatrzyło Tadeusza i Katarzynę małż. Czajowskich, którzy zostali napadnięci i pokaleczeni przez trzech braci: Andrzeja, Jana i Antoniego Dziewowskich. Czajowski ma na głowie w okolicy kości cieniowiętę głęboką i niebezpieczną ranę, zadaną nożem, jego zaś żona, będąca przy nadziei, ma całe ciało pokryte śniączmi, gdyż bracia Dziewowscy powalili ją na ziemię, i niemilosernie skopali nogami. Po opatrzeniu poszkodowanych, pogotowie odsłodziło ich na klinię chirurgiczną. Powód tej „zartarje“ bójki na razie niewiadomy.

#### Nekrologia.

† O. Paweł Rubon, kapłan T. J., zmarł d. 29 bm. w 61 r. życia, a w 44 powołania kapłańskiego. Pogrzeb odbędzie się d. 31 bm. o godz. 2 rano.

**Barbarszyska kara** przywłaszczania do słupa i skuwania ręki z nogą, stosowana dotąd w armii austro-węgierskiej, ma być wkrótce zniesiona. Zapowiedział to bar. Fejervary, minister honowców, w czasie obrad w Sejmie węgierskim nad nowym przedłożeniem jokośwemu. Aby to było prawdą, zczyćć sobie należy w interesie ludzkości i cywilizacji.

**Obiad ojca.** Dwudziestoletni b. uczeń szkoły technicznej, Tadeusz Rębalski, otrzyawszy posadę w Drohobyczu, sprowadził do siebie swego ojca, zamieszkałego w Królestwie, i chciał go, jako czuły synalek, utrzymać za swej pracy. Ojciec przyjechał, zamieszkał u syna, i dziękował Bogu za pociechę z syna, który go na stare lata do siebie przyjął. Tymczasem Tadeuszek, dowiedziawszy się, że jego ojciec przywiózł ze sobą 1000 rubli, które ciężką pracą zbierał, skrađł mu je, i uloił się. Przyczymano go we Lwowie i wsadzono za kratki.

**Uniwersytet warszawski** w bieżącym roku akademickim 171 studentów: wyznania prawosławne 271, rzymsko-katolickiego 900, ewangelicko-augsburskiego 48, ewangelicko-reformowanego 16, angikańskiego 1, ormijano-gręgorajskiego 1 i żydowskiego 171. Ogólna ilość wszystkich studentów wynosi w r. b. 1338, oprócz tego farmaceutów jest 111 i wolnych słuchaczy 18, co razem wynosi 1467 słuchaczy.

**Z ryńskiego raję.** Dzienniki rosyjskie podają, między innymi, następujące fakta, które jasno świadczą, jakim jest bezpieczeństwo publiczne w Rosji, co szczyty się przed światem swemi urządzeniami policyjnymi. I tak, np. w okręgu kozaków T rskich, miasto Chasawjurt, gdzie stoi pułk kozaków, gdzie mieszka jego dowódca, gdzie znajduje się stacya kol-jowa itd., placi dowożo bójnikom 2 tysiące rubli rocznie, aby sobie

zapewnić bezpieczeństwo. To samo dzieje się w slobodzie Wozdżenszka, gdzie stoi zszereg batalion piechoty i baterja artylerji. Rybacy zaś na pobrażu morza Kaspjskiego, od Derbentu, aż po Baku, placą herostom bandytów haracz roczny w kwocie 60 000 rubli. W okolicach gór Kaukaskich rozbójnictwo kwitnie dotąd w najlepszej, a co najwyżej 10%, rozbójników dostaje się w ręce karzącej sprawiedliwości. Charakterystycznym jest rozporządzenie ministerstwa komunikacji, aby pociągi kolei władcykaukaskiej, przejeżdżawszy do „stacji, oblegniętej (!) przez rozbójników“, wracały całą siłą pary do stacji, z której wjechały. Rozbójnicy, czekiery, czy talurzy, zamierzali nawet wykonać zamach na pociąg, wiozący ks. Chilkowa, ministra komunikacji, który jechał do Tyflisu.

W północnej Mandurji, zajętej już od lat kilku przez Rosyę, nie lepiej się dzieje. Donoszą stamtąd, że morderstwa, spełniana na kupcach rosyjskich, podpalania stacji kolei wschodnio-chińskiej, napady na pociągi itp., wypadki! zdarzają się bezustanku. Między wojskiem, strzegącym linii kolejowej, czyli t. zw. „strazy ochronej“, a napastnikami toczy się ciągła wojna partyzancka. Odnajdują się w niej szczególnie „chunchuzi“, czyli rozbójnicy chińskiego pochodzenia, którzy już od maja ubiegłego roku w wysokim stopniu niepokoją wspomnianą linię kolejową. Z nimi łączyć się zaczyna coraz liczniej ludność miejscowa Mandurji.

**Oszustwo na wielką skalę.** Z Berlina donoszą, iż aresztowano tam hr. Izabelę Westerską-Kwilecką z domu hr. Bińską. Prokuratora zarzuca jej, że przed 6 laty podstawiła cudze dziecko za swoje, aby utrzymać w swej rodzinie ordynaryę Wróblewską, obejmującą 18 000 morgów. Gdy hrabina dopuściła się miała tego oszustwa, liczyła już lat pięćdziesiąt. Zaskarżył ją hr. Mieczysław z Kwilec Kwikici, członek pruskiej Izby panów, któremu z prawa przypadła ordynaryja w hraku potomka piątej męskiej w tamtej linii Kwileckich. Sprawa la wywołała w Poznaniu olbrzymią sensacyę.

**Samobójstwo archykatydy Landrat i szambelan Willich,** który w niemiłej swojej do wszystkiego, co polskie, szedł tak daleko, że z tego powodu nawet wśród hatkalsztów uważany był za radykalna-maniaka, zastrzelił się. Mówia, że dopuścił się nadużyć na tle hatkazytmu i wytoczono mu z tego powodu śledztwo dyscyplinarne.

**Zwierzyna srodkim agnacji anti-polskiej.** Jeden z czytelników „Kreuz-Zig.“ w korespondencji do tego dziennika dowodzi, że nowo zbudowana rezydencyja królewska w Poznaniu żadnego wpływu ugodowego nie wywarłaby na ludność polską, zanadło od niemieczyny odstręcona. Natomiast radzi, żeby cesarz powydzierzał w Księstwie wielkie polowania, bo na nich, zbliżywszy się do „rycerskiej ludności polskiej“, mogłyby najsukceszniej robić pruską propagandę. Przypuszczają można, że autor tego pomysłu posiada wielkie obszary, stosownie na wydzierżawienie polowania, naturalnie, za grube pieniądze. Redakcyja „Kreuz-Zig.“ zgodziła się na ten projekt. W tej ogólnej szczytówce anti-polskiej — nawet zwierzyna podrzędnej.

**Monte Carlo w Poznaniu.** Pod tym tytułem „Posener Morgen Zing.“ podał wiadomość o rulecie, która w Poznaniu, na sposób gry w jaskini szulerów w Monaco istnieje. Do polskich cnot narodowych — jak się wyraża to pismo z przekąsem — należało już oddawna upodobanie w grze hazardowej i dlatego niebarzo się dziwno, gdy

powien znany właściciel ziemski, przegrawszy kilkadziesiąt tysięcy w karty w klubie szlacheckim, zniwolił być sprzedac potem wielkie obszary lasu. Dziś dyabł ten opanował netylko szlachę, ale mieszczan. I tak pewien znany w Poznaniu grac, który co rok wyjeżdża do Monaco, sprowadził sobie z zagranicy ruletę i we własnem mieszkaniu bawi nią znajomych, utworzył nawet klub graczy, którzy o północy u niego się gromadzą, a on ma takie dochody, że się w szampanie kąpać może. Pełną istotę jest wiadomość — jak pisze „Dz. poznański“ — że kilku kandydatów polskich na posłów, a między nimi powien główny hrabia, brało udział w tej rulecie. Pewien, dawniej znany, członek rady nadzorczej pewnej instytucji finansowej w takiej rulecie przegrał cały majątek, a chcąc uratować przynajmniej pozór czci, opuścił Poznań. W każdym narodzie są szulery, niekoniecznie zalem la choroba jest narodowopolska. W tem jednake jest środzina że rodacy nasi w tych smutnych stosunkach przez hazard zmuszeni są polem pozbywać się ziemi polskiej, jak oto teraz żale się rozchodzą, iż łączą się układy z komisyją kolonizacyjną o przeszło 4000 morgów w pow. kościańskim.

**Człowiek czy zwierzę?** Przed sądem wojennym w Rendsburgu stał w tych dniach podoficer Grosse z 3 kompanji 9 batalionu trenów. Według „Schleswig-Holstein. Volkszeitung“ akt oskarżenia zarzuca mu co następuje: W zesłym miesiącu rekrut Prówę prosił podczas służby podoficera Grossiego o pozwolenie udania się na usęp. Podoficer odmówił mu, lecz natura nie usłuchała zakazu podoficerskiego. Po skończonę służbie kazał podoficer owego rekruta obić dyscyplinarnie, a następnie zjeść mu własny kaci. Gdy rekrut wzbrał się wypełnić ten rozkaz, podoficer palaszem zmusił go do tego. Żołnierz z obrzydzenia zaczął wymiotować, lecz i to w dzielnicy zmuszony był zjeść. To nieludzkie pastwienie się obserwoowało kilku świadków, a ci donieśli o tym wypadku władzy. Jako świadków przesłuchano 5 podoficerów i 8 szeregowców. Sąd uznał owego podoficera winnym ciężkiego nadużycia władzy i skazał go na 1 i pół roku więzienia i degradacyę. Spowierzanego żołnierza mistano uwolnić od wojska z powodu „niezdolności“.

**Jubileusz papieskie.** Ojciec św. Leon XIII będzie w roku bieżącym obchodził aż trzy jubileusze: W dniu 19 lutego przypada diamenowy jubileusz jego biskupstwa, gdyż 19 lutego 1843 został konsekrowany na biskupa. Dnia 20 lutego przypada 25 rocznica, czyli srebrny jubileusz papiestwa, a przy końcu tego roku, dnia 19 grudnia złoży jubileusz jego kardynałstwa, bo mianowany został kardynałem dnia 19 grudnia 1853.

**Wzrok Leona XIII.** Przed kilku dniami pewien prałat, już starszy wiekiem, czytał Ojcu św. list i kilkakrotnie trudził się czas dłuższy z odcyfrowaniem pism Gdy znowu utknął, Leon XIII wstał od ręki i bez okularów (nosi je rzadko) odczytał natychmiast dany wyraz.

— Mój kochanku — rzekł z uśmiechem do zdumionego prałata — skoro się jest starym, trzecha zawsze czytać z okularami na nosie. Kup więc sobie okulary. Ja potrzebuję ich tylko w razie wyjątkowych.

**Preces o alimenta przeciw królów Humbertowi.** Z Rzymu donoszą, że ponieważ dwóch włoski żadnych dotąd kroków nie porzucił celem zaspokojenia pretensji hrabiny Hercolani, proces o alimenta przeciw królów

Humbertowi odbędzie się 28 b. m. Król Humbert utrzymywał z hr. Hercolani stosunek miłosny od r. 1880 do 1882. Dziecko, będące owocem tego stosunku, zapisano w metrykach, jako prawego syna ojca hrabiny Hercolani, a zalem, jako brata swej własnej matki. Hrabina Hercolani oświadczyła, że do wniesienia skargi o alimenta zmusiła ją nieda.

Skarga o alimenta, wyloczona przez hr. Czarinę Gaddi-Hercolani, brzmi następująco: „zwążywszy, że oskarżycielka, jako młoda dziewczyna, posiadająca pewne widoki na świętną karierę, jako wirtuozka, nieświadomie zwróciła na siebie łaskawe spojrzenia nieboszczyka króla Humberta, którego żądaniem w swem niedowładzecem młodościem oprzeć się nie mogła; zwążywszy, że zayle stosunki między dostojnym panem, a skarżycielką trwały od 18 lipca 1880 do stycznia 1883, a następstwem ich było urodzenie chłopca w Rzymie 30 marca 1882; zwążywszy, że po zerwaniu obustronnych stosunków oskarżycielka wedle możności starała się o zapatrzenie dla siebie i swego dziecka, w braku jednak wsparcia zmuszoną była sprzedać swoje kosztowności i t. d., domaga się hrabina Hercolani odszkodowania za wychowanie syna króla Humberta.“

**Nieszczęśliwy wypadek.** Pewnemu kupcowi paryskiemu wydarzył się niedawno niesłychany wypadek. Pan Sénier jest od trzydziestu lat przeszło żonaty, w którym to czasie nic nie maćło szczęśliwego jego polityka małżeńskiego. Pewnego razu przyjechał do niego dawno nie widziany przyjaciel z prowincyi. Ku ucieszeniu tej radosnej okazyi p. Sénier włożył się z przyjacielem kilka dzień po rozmaitych restauracyach, aż wreszcie około północy obaj w wysmiałych humorach powiedzieli sobie czule dobranoć. Gość poszedł do swego hotelu, a p. Sénier skierował się ku domowi. Po drodze jednak skusilo go, aby wstąpić do jakiejś podejrzanej kawiarni. Kazał sobie dać ponczu, ale niedopijwszy go, zwał się na stół, zmotyżony zużuciem i nadmiarem alkoholu.

W kilka godzin później kelner zaczął go bardzo energicznie budzić, domagając się, aby opuścił lokal. P. Sénier oprzytomniawszy, zauważył przerażeniem, że skradziono mu we śnie pigułares ze stoma frankami. Jednakowót to byłoby niewielkiem jeszcze nieszczęściem. Odwracając się, ujrzał nieszczęśliwy hulaka przynagony, że na czole jaks złośliwa reka napisała mu: „Kocham pannę Amelię!“ Przerżenie i obruzenie czcigodnego kupca nie miało granic. Zaczął krzyczeć, domagając się wskazanja sprawy niefortunnego żartu, ale zniecierpliwiony kelner wcale niegrzecznie wypchnął go za drzwi. Przy najbliższej studni kupiec chciał sobie obmyć czoło, ale wszelkie usiłowania w tym względzie okazały się plomnemi. Fatalna farba nie chciała puścić, a okropne zadanie wzdniało na czole nieszczęśliwego z dawną wyrazistością. Chcąc nie chcąc, musiał wracać do domu. Kompromitujący napis wywołał na szanowanej małżonce czcigodnego kupca pierunujące wrzatanie. Nie pomogły zaklęcia i ułomacznie, obrzuczona małżonka nie chciała wierzyc i twierdziła, że to sam grzech wypisał mu to hańbienie „jego wierońność małżeń-ką znamie, poruciła go, wniósła skargę do sądu o unieważnienie małżeństwa, a teraz oczekuje wyniku.“

**Kaprys milionera.** Baron Fereau, milioner brazylijski, właściciel olbrzymich plantacyi kawy, znany był ze skąpstwa w drobniaczki, a z rozrzućności w sprawunkach kosztownych. Tak np. nigdy nie dawał na-

piwków kelnerom; to też nienawidzili go kelnerzy restauracji, w których zwykle jadł. Pewnego razu tak mu smakował kotlet podczas śniadania w hotelu Maxxa w Rio de Janeiro, że kazał sobie podać drugą porcję. „Panie baronie — rzekł mi na to starszy kelner — niema zwyciężyć w naszym hotelu dwa razy podawać tę samą potrawę”. „Dobrze! — odparł baron, wstał i wyszedł z sali. Niebawem zjawił się z powrotem, zasiadł przy stole i, przywoławszy starszego kelnera, rzekł: „Przed chwilą kupiłem hotel, a ponieważ przekonałem się, że jestes niegrzeczny dla gości, wymawiam ci miejsce. Możesz odejść!” Pożegnawszy inoemu kelnerowi podać sobie porcję kotleta.

## Dziwni ludzie.

(Do ilustracji tytułowej).

Niemal podziw, niemal zainteresowanie budził swego czasu, mniej więcej siedm lat wstecz, malarz Dieffenbach, który na ulicach Wiednia nie pokazywał się inaczej, jak bez butów i bez kapelusza. Tradycję jego wskrzesił niedawno, niejaki Ryszard Janasz, co ubrany w faldzisty płaszcz z gołą głową, bosy przebiegł ulicę tego miasta.

Oglądano go, jak dzikiego człowieka, cuda opowiadano o nim, sz nakonie Janasz sprzykrzył sobie komiczny wyraz zdziwienia, jaki stronił twarzę wiednieczyków, na jego widok i nagle znikł z Wiednia.

Nie szukano go, bo właściwie nie obchodził on nikogo. A tymczasem Janasz, pozyskawszy dla swego sposobu życia 38-letnią wiedniek, pannę Letycję Mela wyruszył na Węgry i osiadł w Rezmel, tuż koło Budapesztu.

Odosobniona cębata stała się schroniskiem tej dziwnej pary, która dla ukompletowania się wynalazła gdzieś małego neapolitańczyka i wzięła go na wychowanie.

Mieszkańcy z Rezmel z ciekawością podpatrują tych życia dziwnych ludzi, którzy, zarzucając strój ogólnie przyjęty, odziewają się w logi, skrojone na modłę dawnych szat rzymskich, nie używają wcale mięsa, żyją tylko jarzynami i potrawami mącznymi, a przy tem, korzystając z zimy, biorą kąpiele śnieżne... Nago wybiega cała ta rodzinka z chaty i nurza się po pas w śniegu, wycierając nim równocześnie piersi i ręce.

Na uliczkach wioski, ani pan Janasz, ani pani Letycya nie pokazują się inaczej, jak bosy i z odkrytymi głowami, a nakoniec i to dodać należy, że wśród ludności tamtejszej gorąco propagują ten ciekawy sposób życia. Trudno im jednak znaleźć zwolenników i prócz małego neapolitańczyka, nikt jeszcze nie wstąpił w ich ślady.

Ale ani Janasz, ani Letycya nie tracą nadziei i wciąż gorliwie apostołują w tej — jak mówią — świętej sprawie.

Taki sposób życia dziwnie niezmiernie nas, którzy żyjemy w środkowej lub zachodniej Europie, ale na Wschodzie w Rosji niko-goby takie postępowanie nie zdziwiło, gdyż tam istnieją całe sekty ludzi, żyjących na łonie natury tak, jak nasi pierwsi rodzice, wypędzeni z biblijnego raju.

## Kącik humorystyczny.

### Kwestya małżeńska.

— Cemu o pannie wychodzącej za mąż, mówią się, że oddała konkurentowi rękę?  
— Bo trudno twierdzić z pewnością to samo i o sercu.

## Przyjaśnieni.

— Czy zauważyłaś Maniu, że Julka od roku oziębienie się zmieniła?  
— Rzeczywiście, moja kochana, lecz niezmiernie na korzyść naszą.

## Telegramy „Kuryera Krakowskiego“

z dnia 30 stycznia.

### Rada państwa

Wiedeń. Dzisiejsze posiedzenie Rady państwa rozpoczęło się o godzinie 11½. Po odczytaniu wniosków i interpelacji pos. dr. Lemisch w zapytaniu do prezidenta protestuje przeciw temu, że w gmachu parlamentu odbywa się zgromadzenie fabrykantów cuku, który ukonytuował się jako drugi parlament, które ma wywierać nacisk i wpływ na akcję parlamentu. Posł Lemisch stanowczo przeciw temu protestuje i zapytuje prezidenta, dlaczego to uczynił.

P. Walz woła, że w bliskości parlamentu zgromadzenia są zakazane. Czy ustawy w Austrii już nie obowiązują?

Pernerstorfer: My zawołamy tutaj także kongesmentów cukrowych.

P. Lemisch zapytuje więc prezenta, czy chce temu skandalowi zrobić koniec i tych panów obradujących wyrzucić z parlamentu.

Pos dr. Ellenbogen, również w ostrych słowach występuje przeciwko udzieleniu pozwolenia na odbywanie zgromadzenia fabrykantów w parlamencie i zapytuje czy prezydent postąpiłby sobie tak samo, gdyby konsumenci cukru chcieli w gmachu parlamentu odbywać zgromadzenia.

Prezydent oświadcza, że o zgromadzeniu tem dowiedział się krótko przed otwarciem posiedzenia parlamentu.

P. Pernerstorfer wnosi, aby posiedzenie przerwano, dopóki oni panowie nie zostaną z Izby wydalenii, wzywa prezidenta, ażeby zarządził w tej sprawie śledztwo.

Prezydent oświadcza, że doniesiono mu, iż wszystkie lokale już zostały opróżnione, odpada więc głosowanie nad wnioskiem P. Pernerstorera.

Iro zapytuje, kto dał pozwolenie na odbycie zgromadzenia w gmachu parlamentarnym i domaga się pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Prezydent oświadcza, że pozwolenie wyszło ze strony kilku posłów.

Eldersch wchodzi właśnie do sali i woła: Osobnicie ich wyrzuciliście.

Derschatta oświadcza wśród wielkiej wrzawy, że jest to ubliżaniem dla parlamentu, że coś podobnego się zdarzyło. Z żywym ubolewaniem stwierdzić należy, że prezydent o zebraniu w parlamencie nie wie, że nie jest więc panem swego domu.

W tej chwili zjawia się w Izbie kwestor Walz i woła: Ci ludzie znajdują się jeszcze ciągle w parlamencie.

Derschatta: Wobec sprzeczności oświadczenia prezidenta Izby ze słowami kwestora Walza, zgłaszam wniosek o przerwanie posiedzenia na godzinę.

Prezydent oświadcza, że przerywa posiedzenie na pół godziny.

O godzinie 12½, prezydent otwiera posiedzenie na nowo i oświadcza, że już kilkakrotnie odbywały się w gmachu parlamentu zgromadzenia stron interesowanych; brali w nich udział członkowie Izby panów, niektórzy członkowie Izby posełkiej i reprezentanci rządu. Fabrykanci byli mylnego zaprzątnieni, że nie potrzeba na to specjal-

nego zezwolenia prezidenta Izby. Prezydent ubolewa, że kwestory nie zrozumieli jego oświadczenia.

Nastąpiła z porządku dziennego dyskusya w sprawie cukrowej.

Podczas całego tego zajęcia dwu kwestorów Izby udało się do sali komisji budżetowej i wezwało zgromadzonych do opuszczenia sali, przyczem przyszło do bardzo żywej wymiany słów pomiędzy fabrykantami, a niektórymi posłami.

Wiedeń. Dzisiaj przed południem odbyło się w gmachu parlamentu zebranie fabrykantów rafinady i surowca pod przew. ks. Lubkowiera. Zastępca rządu radca ministerjalny Bernatzki w przemowie zwrócił uwagę na poważną sytuację, jakoby została wywołana, gdyby dojdzie do skutku konwencji brukselskiej zostało uniemożliwione. Rząd na ten wypadek odpiara wszelką odpowiedzialność od siebie, któreby spała na tych, którzy uniemożliwili dojdzie do skutku konwencji.

Mowca zwraca uwagę, że na wypadek nieprzystąpienia Austrii do konwencji brukselskiej, inne państwa wyciągną z tego konsekwencyje na niekorzyść przemysłu austriackiego.

Pod wrażeniem tego oświadczenia zgromadzenie uchwaliło wybrać subkomitet, który ma powziąć odpowiednie uchwały.

Po krótkiej naradzie przyszło porozumienie do skutku.

Wiedeń. Zachodzi obawa, że konwencja cukrowa nie będzie uchwalona w Izbie posełkiej z powodu oporu Czechów i Niemców przeciw kompromisowi, zawartemu w tej sprawie z polskami w ubiegły poniedziałek.

Dzisiaj o 8 rano rozpoczęły się narady posłów czeskich z właścicielami cukrowni czeskich i morawskich. Jeżeli następnie oświadczą, że nie zgadzają się na zdania polskie — to Rada państwa ma być natychmiast rozwiązana, a rząd załatwi się z konwencją brukselską zapomocą § 14.

Ogłoszone będą trzy ustawy: 1. O przystąpieniu Austrii do konwencji brukselskiej, 2. O opodatkowaniu cukru, 3. O rozdzieleniu kontyngentu.

Gdyby zaś czesi zgodzili się na to, czego żądają polacy — to Izba uchwali zaraz wszystkie trzy ustawy. Hr. Goluchowski więc będzie mógł donieść jutro do Brukseli, że Austria przystąpiła do konwencji cukrowej.

Wiedeń. Napisał przewodniczący klubu młodocześniego, dr. Pacak, zawiadomił komitet wykonawczy tego stowarzyszenia, że składa obywateli mandaty do Rady państwa i Sejmu czeskiego, przeto w razie, gdyby komitetowie tegoż przystąpił, będzie najprawdopodobniej wybrany przewodniczącym klubu p. Brzard.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

**Kazimierz Bartoszewicz.**

### NADESZANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcyja nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

## H. LEMPART

zakład techniczno-dentystyczny

obecnie Kraków, ulica Bracka L. II.

Wyprawy ślubne. Blazki i balki gotowe w wielkim wyborze.

**Dobre ogłoszenia.**

Stano do sprzedania. Blizsza wia domosc w Administracyi „Kurjera Krakowskiego” 434 I.  
Pracownia sukien i elrcy damskich przy ul. Szlak Nr. 47, parter, wykonuje podlug najswiezszych zurnali suknie balowe, wieczorowe, spacerowe w najkrótzym czasie i po umiarlowanych cenach. Udziela się też lekcji: kroju 402 4-4

**Na sluby i bale!**  
Powozy i Remizy na sluby, chrzty i spacery wynajmuje najtaniej w Krakowie P. Guzikowski, Grzegorzki 41, Telefon 336.

**!!Dobra sposobnosc!!**  
Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamowi u  
**Zygmunta Chilli**  
Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gl. poczcie 313 20-32  
Robi również za ugoda na raty  
Wypozycza fraki i angilany

**Lokaly gry fortepianowej**  
udziela ochom mlodszy i starszym platne za gory 30 ct za godzinę „Nascycielka” ul. Bogata 6, parter

Towary białwatne, plótina, szrytyngi, kapy, koce, chodniki.—Bielizna stolowa, męska i damska.

Tani sklep chrześcijanski Kraków, ul. Mikołajaka I. I.

**Aurora**  
Zakład

artystyczny i graficzny przy ul. Karmelickiej 15 poszukuje praktykanta.

**Bez konkurencyi!** Kary artystyczne frascuki, dukilne norweskic. Sprzedac kart wydawnictwa „Polonia”. Reprodukcyce Bocklina, wybor drzeworytow dutskich. Papiery listowe, albumy w najlepszej jak kosci 50 kart ilustrowanych 2 Kor. Przy odbiorze 100 sztuk, bezplatnie 4 plakatowypie z sędu wzajemnego przy „Marszem Olm”. Wysyla na prownicy za pobraniem 335 3-19

**A. FROMMER**  
sklad papieru i przyborow kancelaryjnych, Kraków, plae Wazackich swiętych 11.

**SZYMON TEUFEL** Magazyn papierów i przyborów piśmiennych poleca:  
Kraków, Szewska 20. **NA KARNAWAŁ!**  
Kotyliny, Karnećki, zaproszenia balowe, ordery, serpentyny, konfetti itp. po nadzwyczaj niskich cenach.

**Zmiana lokalu!**  
Mam zaszczyt zawiadomic Se **RESTAURACYE** Publ. ze dotychczasową swoją którą znacznie powiększyłem i polaczylem z handlem towarów kolonialnych, delikatesów i win, przenosłem z ulicy Szlawkowskiej 1. 31, na ul. **Grzędzka 1. 85.**  
Handel zaopatrzylem w doborowe towary korzenne, owoce poludniowe, różne lakorie, wina węgierskie, austriackie i francuskie oraz koniaki. **Wódki i wocelaj krajowe i zagraniczne.**  
Restauracya wydawać będzie zawiesz smaczne i zdrowe polrawy zimne i ciepłe, oraz różne przekaski.  
**CENY PRZYSTEPNE.**  
Dziękujac za dotychczasowe zaufanie, polecajcie się nadal lask. wzgledom Szanownej Publicznosci, rezcjac za szybka rzetelną uslugę  
**O. FEDEROM** Grzędzka 16.

**Magazyn Nowości**  
**Zimmer i Spółka**  
Kraków, Linia A-B.  
Polecacy w ogromnym wyborze artykuły do stroju damskiej toalety balowej i wieczorowej.  
**Przy uateryach jedwabnych na suknie 50% opustu.**

**KALENDARZE K. Wojnara 1903**  
na rok

wyszly z druku i wyrońniaja się od innych wielką obfitością i dobornem treścią, tudzież mndstwem ilustracji przy stosunkowo niskiej cenie. Są to mianowicie:

„**POLAK**” kalendarz historyczno-powiesciowy, poświęcony glównie sprawom narodowym, obejmuje przeszło 180 str. zajmującej treści i okolo 70 ilustracji, a kosztuje wraz z dodatkami: „Pieśni narodowych (przeszło 50), kalendarzyka sciennego i kilku obrazów na lepszym papierze Grotgera, Matejki (Hold pruski) 80 groszy 40 ct.”

„**Polski kalendarz Maryanski**”, poświęcony prze-ważnie sprawom religijno-narodowym, tej samej objętości co „Polak”, również z mnóstwem obrazków, (między innymi portrety arcybiskupa Hryniewickiego, biskupa Zwierowicza, kardynała Ledóchowskiego), kosztuje 60 gr. (30 ct.), z podobnymi dodatkami (wśród obrazów na lepszym papierze „Swieczniki Nerona” Siemiradzkiego) 80 groszy;

„**Sospodarz**” poświęcony popularyzowaniu wiedzy, powiesci i sprawom gospodarczym, obejmuje 14 arkuszy doborowej treści, przeszło 100 ilustracji a kosztuje tylko 60 groszy, z dodatkami 80 groszy;

Wielki ilustr. „**Kalendarz powszechny**” Kaspra Wojnara obejmuje treść wszystkich poprzednich, a więc przeszło 380 stron druku, przeszło 180 ilustracji (między temi „Hold pruski” Matejki, „Swieczniki Nerona” Siemiradzkiego i 10 obrazów „Wojny” Grotgera) i kosztuje z dodatkami 1 M. 80 groszy, w bardzo pięknej plóciennej oprawie ze zloconym tytułem 2 kor.  
Do nabycia wszadzla. Adres zamawiel: Księgarnia Wojnara w Krakowie, ul. Szewska 13.

**Największy Zakład Pogrzebowy JANA WOLNEGO**  
Główny sklad ul. św. Tomaza I. 4, tuż przy pl. Szczepanskiem, Telefon Nr. 331. Filia ul. Kopernika I. 6.  
Jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien. Wielki wybor trumien metalowych i z drewna. Zakład urzadzony pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną dotąd punktualnością, uchybując pozostałej rodz. wszelkich trudów. Zakład podjeomuje się przewozu i apromadzenia zwiek ze wszystkich krajów Europy. Ceny możliwie najniższe, na zgodnie opłata ratami miesięcznie.

Dobre ogłoszenia przyjmuje Administracya „KURJERA KRAKOWSKIEGO”, Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.  
**Obrazki slubne złote** najtaniej wykonuje 1-15 **S. Żoldani, Jubiler** Kraków, Mikołajaka 28.